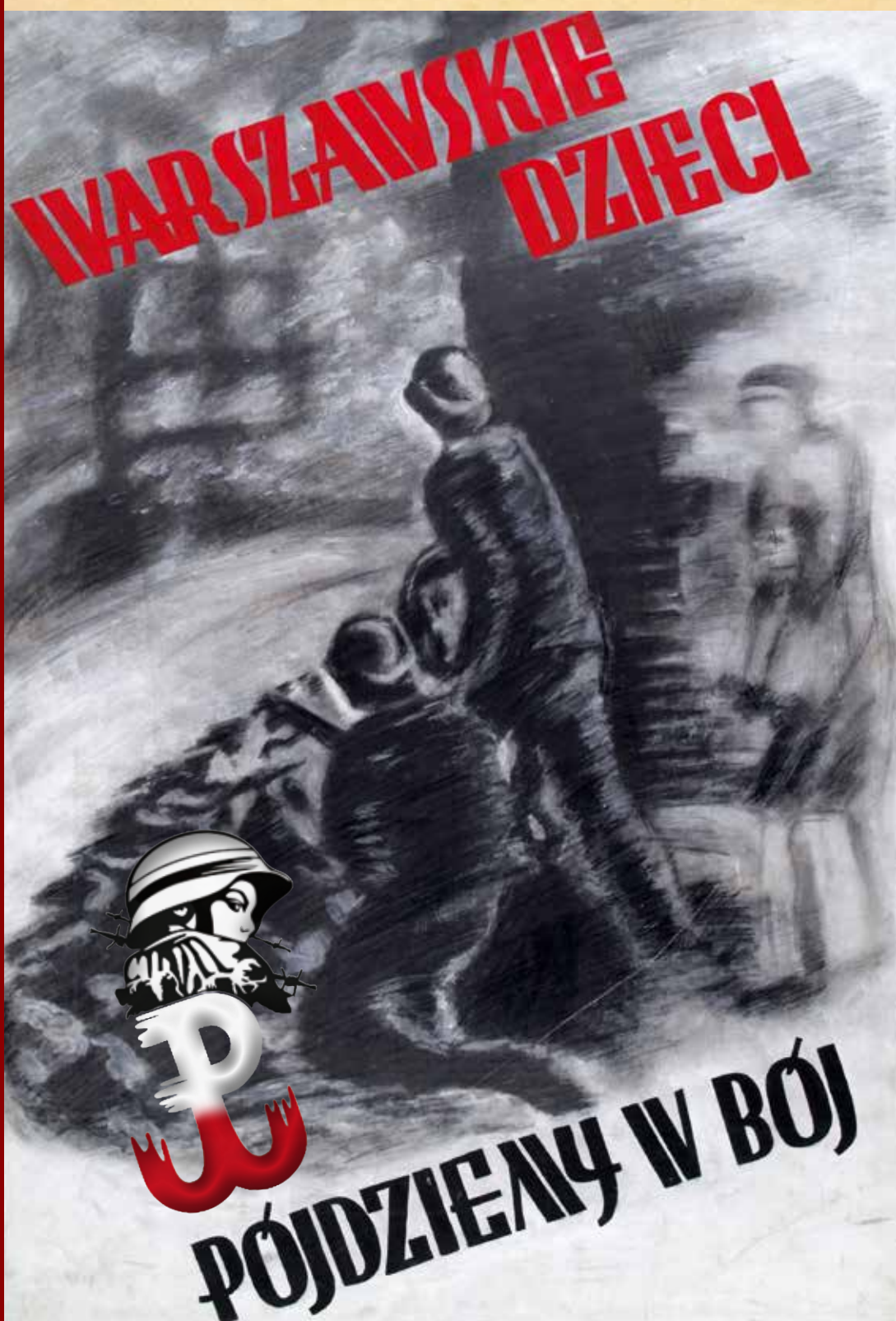


nr 5/2018

POLAK W NIEMCZECH

W NUMERZE:

- 1 Niemcy sprzedają nam mił o nauczaniu języka polskiego
- 2 Polsce zależy na dobrych relacjach z całą Polonią – wywiad z Marszałkiem Senatu RP
- 3 Wystawa z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości w Berlinie
- 7 Musimy pamiętać o bohaterach – rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Śpiewnik powstańczy
- 8 Rabunek polskich dzieci – los tysięcy polskich dzieci z Zamojszczyzny, którym rząd RFN odmawia odszkodowań
- 10 „Operacja Gomora” i śmierć polskich więźniów



Związek Polaków w Niemczech
– Bund der Polen in Deutschland e.V. – 95 lat

Wstęp

Niemcy sprzedają nam mit o nauczaniu języka polskiego!	1
---	---

Życie Polonii

Polsce zależy na dobrych relacjach z całą Polonią	2
Wystawa z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości w Berlinie	3

Świat i Polska

Bundeswehra chce przyjmować do służby cudzoziemców	4
Kogo popierają mieszkańcy Niemiec?	4

Życie Polonii

Biskup Cichy: Tylko wiara jest naszą nadzieją	5
--	---

Publicystyka

Uroki gniewu	6
Rocznica budowy muru berlińskiego	6

Kultura i Historia

Musimy pamiętać o bohaterach	7
Piosenki Powstania Warszawskiego	7
Rabunek polskich dzieci	8
Nasz Dom na Altonie	9
„Operacja Gomora” i śmierć polskich więźniów	10
Rocznica konferencji poczdamskiej	11
Zapomniana rocznica z Serbołużyczanami w tle	12

Na okładce: Plakat powstańczy „WARSZAWSKIE DZIECI PÓJDZIEMY W BÓJ”

Niemcy sprzedają nam mit o nauczaniu języka polskiego!

Wiceprezes Związku Polaków w Niemczech Anna Wawrzyszko tłumaczy, jak w rzeczywistości wygląda sprawa nauczania języka polskiego jako ojczystego w Niemczech.

Dwa lata temu obchodziliśmy 25-lecie podpisania Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Miał być wyrazem dążeń obu narodów do „zamknięcia bolesnych rozdziałów przeszłości”. W wydanym z tej okazji wspólnym oświadczeniu szefów MSZ Polski i Niemiec czytamy m.in.: „Polska i Niemcy są dzisiaj, 25 lat po podpisaniu 17 czerwca 1991 roku Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, dobrymi sąsiadami i bliskimi partnerami. Traktat ten, wraz z Traktatem o potwierdzeniu istniejącej granicy z 1990 r., stał się podstawą wzajemnego zaufania i zbliżenia obywateli obydwu naszych krajów i tym samym fundamentem naszych stosunków w przyszłości. Stworzył ramy wszechstronnej współpracy na wszystkich płaszczyznach: politycznej, gospodarczej, kulturalnej i społecznej”.

Tyle teoria, ale cały czas w przestrzeni politycznej pojawiają się różne kwestie, które każą postawić pytanie:

Czy dobre sąsiedztwo i przyjazna współpraca są nadal prawdziwym określeniem na relacje polsko-niemieckie?

Nie trzeba być znawcą polityki krajowej czy europejskiej, by wskazać stałe zarzewia konfliktów, sporów, a najdelikatniej ujmując, nieporozumień oraz różnic zdań. Najgłośniejsza kwestia – także za sprawą ostatniego szczytu unijnego – to starcie różnych wizji kryzysu migracyjnego. Pamiętamy swoje „Herzlich Willkommen” kanclerz Angeli Merkel i narzuconą przez nią formułę przymusowych kwot przyjęcia uchodźców.

Innym problemem jest inne podejście do odpowiedzialności Niemiec za zbrodnie na narodzie polskim podczas II wojny światowej i wysunięcia żądań reparacyjnych. Przypomnę słowa marszałka Stanisława Karczewskiego. „Pod-

czas każdej rozmowy z politykami niemieckimi mówię o Polakach mieszkających w Niemczech. Mówię o nierównomiernym traktowaniu mniejszości polskiej w Niemczech i mniejszości niemieckiej w Polsce. [...] Zawsze tłumaczy się, że to jest w gestii landów, a nie rządu federalnego” – mówił marszałek ponad rok temu przed wizytą niemieckiego prezydenta w Polsce. Słowa te nie straciły na swojej aktualności. Podczas gdy Niemcy dzięki dobrej woli państwa polskiego mogą cieszyć się statusem mniejszości narodowej, to daremnie szukać woli nadania tej samej rangi i praw potomkom przedwojennej polskiej mniejszości w Niemczech.

Dlaczego w ogóle poruszamy ten temat? Ponieważ zarówno kwestia nieuznawania polskiej mniejszości narodowej, jak i sama sprawa Traktatu z 1991 roku są istotą jednego z ważniejszych problemów w relacjach między Warszawą a Berlinem: nauczania języka polskiego w Niemczech.

Problem traktatu

Jeśli patrzemy na nauczanie języka polskiego jako języka ojczystego przez pryzmat Traktatu, teoretycznie tego problemu nie ma. Wydawałoby się, że jest pełna wykładnia tego, aby mieć prawo do nauczania zarówno w systemie, jak i w innych placówkach oświatowych, o których Traktat wspomina. Ale gdy się odwołamy do Traktatu, to czytamy w nim, że: „Umawiające się Strony opowiadają się zdecydowanie za rozszerzeniem możliwości nauki języka drugiego kraju w szkołach, uczelniach i innych placówkach oświatowych” (Art. 25. pkt 3.). Teoretycznie traktat został podpisany, ale coś z tego, skoro państwo niemieckie nie wypełnia go w zakresie wspomnianej edukacji, tylko tworzy pozory realizacji poprzez przepisy landowe, które nie obowiązują przecież powszechnie.

Oczywiście, landy mają suwerenność, jeżeli chodzi o oświatę, ale funkcjonuje przecież tzw. Rada Siedemnastu, składająca się z ministrów edukacji wszystkich landów i przedstawiciela rządu federalnego. Wydawałoby się, że nie ma problemu, aby implementować w całości postanowienia Traktatu i sformalizować nauczanie języka polskiego w systemie i poza nim w różnych placówkach oświatowych, ale jest zupełnie odwrotnie. Śmiało można stwierdzić, że teoretycznie stworzono warunki, aby mogły zostać skierowane odpowiednie rozporządzenia do landów, ale się tego nie realizuje. Ktoś mógłby powiedzieć, że sprawa jest zamknięta. Tak to wygląda z zewnątrz. Natomiast rzeczywistość jest zupełnie inna.

Jaka jest różnica w języku pochodzenia i języku ojczystym?

Obecnie obowiązujące przepisy landowe w sprawie nauczania języków pochodzenia („Herkunftsprache”) zostały stworzone z myślą o dzieciach gasterbeiterów, migrantów europejskich i pozaeuropejskich (głównie tureckich) jeszcze w latach 70. Edukacja języka polskiego nie była więc związana z jakimiś specjalnymi konotacjami z naszym narodem, ale potrzebą chwili. Zmianę miał przynieść Traktat o dobrym sąsiedztwie i współpracy podpisany między Polską a RFN w 1991 roku. Naszym zdaniem, czyli zdaniem Macierzy Polskiej, podstawą w ogóle jest to, aby język polski był nauczany w Niemczech. Jak najczęściej, w każdej formie, nawet jako język obcy. Tego się zawsze trzymaliśmy. Jednak nie mogliśmy zrozumieć jednego. Konstatując stan faktyczny, zaczęliśmy dochodzić do pytania: dlaczego pojawia się takie deprecjonowanie języka ojczystego?

Nie jesteśmy żadnym zaściankiem

Wielokrotnie zarzucano ośrodkom pozasystemowo nauczającym języka polskiego bylejakosć, za-

ściankowość. Pogardliwie nazywano je „szkółkami”. A to nieprawda! Mamy 50-letnie doświadczenie. Choć nie jesteśmy finansowani przez stronę niemiecką, to mamy przecież kuratora, a oceny mogą być wystawiane na świadectwach. Tak naprawdę jako jedyni wypełniamy funkcje opisane w Traktacie, choć – jak już wiemy – państwo niemieckie nie wprowadziło w tym zakresie odpowiednich rozwiązań. Naszym zdaniem problem pojawił się w ostatniej dekadzie, gdy zaczęliśmy być straszliwie agresywnie atakowani. Jako wzór stawiano system, gdzie miała być jakość i pieniądze. A jak to wygląda? Gdy w zeszłym roku wprowadzaliśmy szkolenia, przyjechał do nas nauczyciel języka polskiego z systemu i okazało się, że z wykształcenia jest geografem! Pytam więc, kto ich tak naprawdę kontroluje? Jaka rzeczywistość jest tam jakości kształcenia? Nie chodzi o to, że chcemy coś wartościować. Lecz to właśnie nas zaczęto wartościować i zaczęliśmy szukać tego przyczyny.

Kto i dlaczego firmuje ten fałszywy mit?

Nagle pojawia się mityczna niemal postać ze Związku Nauczycieli Języka Polskiego i Pedagogów w Niemczech, stając się sygnatariuszem fałszowania rzeczywistości, a jej działania okazały się swego rodzaju „alibi” zarówno dla strony polskiej, jak i niemieckiej. Zaczęto tworzyć nauczanie języka polskiego w ramach systemu, ale jako języka pochodzenia, wywodzącego się z czasów gasterbeiterów, o których już mówiłam. Do tego kuszone nauczycieli z innych placówek, żeby przechodzili do systemu. Mam wiele pretensji do polskich konsulów.

Dlaczego przez wiele lat polskie konsulaty uczestniczyły w tym wyprodukowanym przez stronę niemiecką micie? Podam przykład. Co do szkół systemowych konsulowe nie zrobili nic, nie mieli do tego prawa. Natomiast nas wciąż nie kontrolowano.

cd. na str. 2.>>



Anna Wawrzyszko,
wiceprzewodnicząca
Związku Polaków
w Niemczech

>>cd. ze str. 1.

Nawet ostatnio konsul z Kolonii – dyplomata z wieloletnim stażem – próbował udowodnić nam kłamstwo w podawaniu liczby szkół. Dlaczego konsulowie brali udział w tej grze i podtrzymywali przez wiele lat ten mit, właściwie działając na korzyść państwa niemieckiego? Powoływanie się przez niektórych konsulów na dokumenty landowe, w których umieszczano ducha Traktatu dobrosąsiedzkiego, i przekazywanie informacji do Polski, że są w Niemczech szkoły oparte właśnie na Traktacie, to po prostu kłamstwo.

Fakty i mity

Strona niemiecka podczas obrad okrągłostołowych ze stroną polską opowiadała rzeczy, które w żaden sposób nie odpowiadają faktom. Gdyby zgodnie z Traktatem zaczęto uznawać nauczanie języka

polskiego jako „ojczystego”, a nie „języka pochodzenia”, państwo nie mogłoby odmówić finansowania ośrodków pozasystemowych. Ale takich przepisów landy nie stworzą, bo język ojczysty przynależy do mniejszości. A proszę zajrzeć do Traktatu. Jesteśmy sukcesorem mniejszości, nawet jeśli nazywa się nas „grupą tożsamą”. Mamy do tego prawo, które chce się nam odebrać.

Czy przełamiemy niechęć niemieckiej strony?

Ważną próbą rozwiązania tego problemu był dezyderat sejmowej Komisji ds. Łączności z Polakami za Granicą, jaki skierowano w 2017 roku do MSZ Niemiec. Wystąpił w nim z prośbą o udostępnienie informacji na temat implementacji tego prawa i realizacji postanowień Traktatu na poziomie niemieckich landów. Odpowiedź była jednak

rozczarowująca... Próżno szukać w niej jakiegokolwiek wyjaśnienia.

Najniebezpieczniejsze jest to, że od dekady państwo niemieckie utrwała mit nauczania języka polskiego na podstawie przepisów traktatowych, czemu do tej pory wtórowała strona polska. Kiedy więc stanowisko ambasadora objął profesor Andrzej Przyłębski, poprosiliśmy o uporządkowanie tej sprawy i możliwość uzyskania odpowiedzi od strony niemieckiej – która do tej pory nie reagowała na nasze pisma – poprzez sejmową Komisję ds. Łączności z Polakami za Granicą. Stąd dezyderat do niemieckiego MSZ.

Szkoda, że 27 lat po podpisaniu Traktatu nie możemy od niemieckiej strony uzyskać prawdziwych informacji. Gdyby jeszcze przepisy landowe były trwałe, ale one zostały stworzone na potrzebę z czasów lat

70. i zależą od polityki kształtowanej przez kolejne rządy. To może trwać sto lat, a może i dwa lata. Żaden land nie ma obowiązku kontynuowania tego. A my mamy prawo zapisane w Traktacie sygnowanym przez dwa państwa i nie możemy doprosić się przez 27 lat, bo ktoś się zaśłania landami? To oczywiście kłamstwo. Do tego zaślania się landami tylko w przypadku nauczania pozasystemowego, bo systemowe próbowano przedstawiać niemal jak propagandowy sukces. Do tej pory sprzedawaliśmy na zewnątrz mity o nauczaniu w Niemczech języka polskiego jako języka ojczystego. Teraz będziemy robić co w naszej mocy, aby odkładać ten stan.

Anna Wawrzyszko,
wiceprzewodnicząca
Związku Polaków w Niemczech

Artykuł o podobnej treści ukazał się w portalu wPolityce.pl

Polsce zależy na dobrych relacjach z całą Polonią

Marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski od 6 do 8 lipca przebywał z oficjalną wizytą w Niemczech. Głównym tematem jego rozmów były sytuacja Polaków mieszkających w RFN i przyszłość Unii Europejskiej.

„PwN”, z którym marszałek spotkał się w Berlinie, mówił o swoich rozmowach z politykami niemieckimi, o nauczaniu języka polskiego w Niemczech i roli tutejszej Polonii.

Panie marszałku, w jakim celu otworzyliśmy w Berlinie wystawę „Jeszcze Polska nie zginęła”?

Stanisław Karczewski, marszałek Senatu RP:

– Wystawa, którą otworzyliśmy w Berlinie, jest bardzo potrzebna. Jest to ważny i istotny element edukacyjny dla wszystkich, którzy ją obejrzą.

Czy szczególnie ważne jest to, że wystawa została otwarta w Niemczech?

– Tak, bowiem jest bardzo ważne, abyśmy nawzajem siebie poznawali. My Niemców i Niemcy nas i naszą prawdziwą historię. To na podstawie tej prawdziwej historii musimy nawiązywać dobre relacje. Zarówno nam zależy na utrzymywaniu dobrych relacji z zachodnim sąsiadem, jak i Niemcom – co wynika z rozmów, jakie prowadziłem w Berlinie – zależy na dobrych relacjach z Polską. Trzeba

dbać, aby te dobre relacje i wzajemne kontakty były budowane na wzajemnym poszanowaniu i zrozumieniu.

Czy podczas rozmów z niemieckimi politykami zauważył pan gotowość i chęć zrozumienia oraz porozumienia z Polską?

– Po przebiegu rozmów z tymi niemieckimi politykami, z którymi rozmawiałem, mogę powiedzieć, że widzę chęć porozumienia i poprawy wzajemnych relacji. Nie wiem, jak jest w przypadku innych polityków niemieckich. Z tymi, z którymi rozmawiałem, rozmawiało mi się dobrze i konkretnie.

A o czym pan rozmawiał z niemieckimi politykami z Bundesratu?

– Rozmawialiśmy o wielu problemach, o wielu sprawach, i to nie tylko o tych, co do których mamy to samo zdanie. Poruszaliśmy także sprawy, które nas różnią i co do których wyraźnie się spieramy.

Czy mógłby pan wymienić chociażby jeden z takich tematów?



Stanisław Karczewski podczas otwarcia wystawy w centrum Berlina

– Owszem, chociażby sprawa gazociągu Nord Stream 2. I w tym przypadku przedstawiłem polskie, ale nie tylko polskie, bowiem jest to europejskie stanowisko. Takie rozmowy są moim zdaniem jak najbardziej potrzebne. Zawsze chętnie rozmawiam, bowiem zdaję sobie sprawę, że rozmowa, dialog zawsze może nas tylko przybliżyć.

Panie marszałku, jak wygląda kwestia nauki języka polskiego w Niemczech, czy ten temat był poruszany?

– Zależy nam na tym, aby jak najwięcej młodych Polaków uczyło się języka polskiego. O tym także rozmawiałem ze swoimi niemieckimi partnerami, od których prowadzenie takiej nauki zależy. Wiemy, że w Niemczech nauka języka leży w rękach landów. Rozmawialiśmy z politykami landowymi o tym, jak poprawić naukę języka polskiego w Niemczech.

Jaka pana zdaniem w obecnej chwili powinna być rola Polonii w takim kraju jak Niemcy?

– Przypominam, że Senat RP sprawuje pieczę nad Polakami mieszkającymi za granicami kraju. Podczas mojego obecnego pobytu w Niemczech spotykam się z Polonią w polskiej ambasadzie w Berlinie, jak również w konsulacie w Kolonii. Odwiedzę także Dom Polski w Bochum. Bardzo nam zależy, Polsce zależy, aby być w dobrych relacjach z całą Polonią. Bardzo nam zależy na budowaniu trwałego mocnego mostu, tak żeby Polacy byli polskimi ambasadorami na całym świecie, także w Niemczech.

A jak pana zdaniem mieliby to robić?

– Pragniemy, aby Polacy mieszkający poza polskimi granicami dbali o dobre imię naszej ojczyzny, o prawdę historyczną, o to, co nas łączy, nas, Polaków mieszkających w Polsce i Polaków mieszkających za granicą. Naszym zamiarem jest zbudowanie wielkiej wspólnoty wszystkich Polaków na całym świecie.

Rozmawiał Waldemar Maszewski

Wystawa z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości w Berlinie

W centrum Berlina została otwarta plenerowa ekspozycja pt. „Jeszcze Polska nie zginęła”, prezentująca historię walki Polaków o własne państwo. Wystawę otworzył marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski. Obecny był także ambasador RP w Berlinie prof. Andrzej Przyłębski.

Otwarcie ekspozycji odbyło się 6 lipca w obecności najwyższych polskich władz administracyjnych i dyplomatycznych. Uroczystość miała miejsce w Ambasadzie Węgier w Berlinie, sąsiadującej z terenem wystawy. Gości przywitał ambasador Węgier dr Péter Györkös. Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej prof. Andrzej Przyłębski podziękował węgierskim gospo-

w w samym centrum Berlina może choć w części wypełnić tę lukę. Jak powiedział w rozmowie z „Pola-kiem w Niemczech” ambasador Przyłębski, jego zdaniem jest duża szansa na to, że wystawę do końca roku obejrzy nawet milion osób. Jej lokalizację chwalili zresztą wszyscy, zwłaszcza pod kątem liczby turystów, którzy przechodzą codziennie obok tego miejsca



Wystawa plenerowa w Berlinie z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości

polityczni gangsterzy, Hitler i Stalin, zadali odrodzonej Polsce śmiertelny cios. [...] Kończącym akcentem wystawy jest pakt Ribbentrop-Mołotow, który doprowadził do podziału Polski między dwa mocarstwa okupacyjne: III Rzeszę i Związek Sowiecki. Wystawa podąża tą polityczną linią. Za jej pośrednictwem chcemy przekazać i spopularyzować wiedzę o najnowszej historii Polski i polsko – niemieckich relacjach”.

Przeszłość i historia pokazują kierunek

Rozmawiając w Berlinie z „Pola-kiem w Niemczech”, marszałek Sta-

pokazują dzieje Polski, jest budowana jej przyszłość. „Przeszłość i historia pokazują nam kierunek, w którym mamy iść. Bardzo dziękuję za tę wystawę, która już inspiruje i zaciekawia. Jestem pewny, że będzie miała olbrzymią widownię” – mówił marszałek Karczewski. „Wystawa na pewno jest bardzo potrzebna, będzie to ważny element edukacyjny. Musimy siebie wzajemnie poznawać, my Niemców, Niemcy nas. Musimy poznawać prawdziwą historię i na podstawie tej prawdziwej historii nawiązywać dobre relacje” – powiedział marszałek i dodał: „Stronie niemieckiej zależy na dobrych relacjach z Polską. Trzeba



Wystawa „Jeszcze Polska nie zginęła” w centrum Berlina

darzom za pomoc w organizacji uroczystości oraz doskonałą współpracę. Krótkie przemówienie wygłosił także Paweł Surówka, prezes PZU SA, główny sponsor wystawy. Gościem honorowym był oczywiście marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski.

Dobre miejsce na wystawę

Plenerowa wystawa została umieszczona na parkanie okalającym miejsce po zburzonej starej polskiej ambasadzie, a w którym powstaje budynek nowej ambasady RP, przy prestiżowym bulwarze Unter den Linden niedaleko Bramy Brandenburskiej. Jej twórcy i organizatorzy stwierdzili, że w Niemczech wciąż występuje deficyt, jeśli chodzi o znajomość historii Polski, dlatego usytuowanie ekspozycji

Polska historia na berlińskim płocie

Na wielkich planszach pokazano w skrócie historię walki Polaków o niepodległość: wysiłek i osiągnięcia kilku ich pokoleń od upadku Rzeczypospolitej i rozbiorów Polski w końcu XVIII wieku do odzyskania państwowej podmiotowości w 1918 roku, budowanie suwerennego państwa w okresie dwudziestolecia międzywojennego i ponowną utratę wolności w 1939 roku.

Autorem wystawy jest historyk Arkadiusz Stępin. Podczas swojego przemówienia wprowadzającego w tematykę ekspozycji stwierdził m.in., że: „I wojna światowa także nie rozwiązała żadnego problemu politycznego, lecz doprowadziła do powstania nowych. W 1939 roku dwaj



Przechodnie chętnie oglądają wystawę w Berlinie

niśław Karczewski stwierdził, że wystawa umieszczona w samym centrum Berlina przyczyni się do tego, że Niemcy lepiej poznają naszą historię. W dodatku jej lokalizacja ma wymiar symboliczny, bo za planszami, które

dbać, aby te relacje, te kontakty były budowane na wzajemnym poszanowaniu i zrozumieniu”.

Waldemar Maszewski,
autor jest korespondentem
Polskiego Radia w Niemczech

Bundeswehra chce przyjmować do służby cudzoziemców

Czy polscy obywatele będą mogli służyć w niemieckiej armii? Wszystko wskazuje na to, że tak. Z powodu braków kadrowych Niemcy planują dopuszczenie do służby w siłach zbrojnych osób niebędących obywatelami Republiki Federalnej – donosi „Augsburger Allgemeine”.

Politycy wszystkich partii uznali takie rozwiązanie za jak najbardziej możliwe. Na razie nie podano szczegółów, ale media niemieckie twierdzą, że jest to kwestia niedalekiej przyszłości.

Federalne Ministerstwo Obrony jasno stwierdziło, że nie wyklucza przyjmowania cudzoziemców do Bundeswehry, ale na razie nie podaje żadnych szczegółów, na jakich zasadach miałyby się to się odbywać. Rzeczniczka resortu przyznała, udzielając wywiadu w kilku mediach, że Bundeswehra musi się rozrastać i dlatego potrzebuje zwykłych żołnierzy oraz wykwalifikowanego personelu. „Obecnie analizujemy i bierzemy pod uwagę wszelkie możliwe opcje” – powiedziała rzeczniczka MON.

Ekspert ds. obronności w SPD Karl-Heinz Brunner dopuszcza przyjmowanie cudzoziemców do Bundeswehry, ale ostrzega przed tworzeniem armii najemników. „Aby zostać żołnierzem Bundeswehry, rekrut spoza Unii Europejskiej powinien uzyskać niemieckie obywatelstwo” – powiedział Brunner. Polityk z CSU Florian Hahn także nie ma nic przeciwko służeniu cudzoziemców w Bundeswehrze, ale zaznacza, że ich nabór należy ograniczyć do obywateli z krajów unijnych. Czyli przy takim rozwiązaniu także polscy obywatele mogliby się zaciągać do zawodowej niemieckiej armii. Ciekawe, jakiemu krajowi w takim przypadku byłiby wierni, Polsce, Niemcom, a może Unii Europejskiej?



Żołnierz Bundeswehry (foto: t-online.de)

W roku 2011 w ramach reformy niemieckich sił zbrojnych zlikwidowano obowiązkowy pobór do wojska. Celem reformy było utworzenie 200-tysięcznej armii zawodowej. Obecnie brakuje nie tylko chętnych do służby zwykłych żołnierzy, ale także personelu technicznego.

Ile można zarobić w niemieckiej armii zawodowej? Najprawdopodobniej do Bundeswehry, Luftwaffe i Deutsche Marine będzie się można zaciągnąć nawet na 25 lat. Na początek podoficer w Bundeswehrze dostaje wynagrodzenie w wy-

sokości 1500-1600 euro (6-6,4 tys. zł). Oficerowie zarabiają oczywiście więcej. Zgodnie z obowiązującymi w Polsce przepisami każdy Polak, który ma uregulowany stosunek do służby wojskowej, może służyć w innej armii. Warunkiem jest zgoda ministra spraw wewnętrznych i administracji. Jeśli chodzi o polskich żołnierzy zawodowych w czynnej służbie lub byłych żołnierzy zawodowych, decyzję podejmuje minister obrony narodowej.

Iwona Rybka

Kogo popierają mieszkańcy Niemiec?

Gdyby wybory parlamentarne odbyły się w tych dniach, to średnio na chadeków oddałoby swój głos 30 proc. ankietyowanych, na SPD 17 proc. i tyle samo na eurosceptyczną AfD – wynika z niedawnych kilku sondaży.

Przy obecnym poziomie poparcia koalicja CDU, CSU i SPD nie miałaby koniecznej większości w Bundestagu. Tak duży spadek dla partii chadeckich, ale także dla SPD jest spowodowany ostrym sporem wewnątrz koalicji o kształt polityki migracyjnej. Na tym sporze zyskuje eurosceptyczna AfD, która otrzymała najwyższe w skali kraju poparcie od momentu swego powstania.

Szefowa frakcji AfD w Bundestagu Alice Weidel na Twitterze nazwała sondażowy wynik historycznym momentem dla jej ugrupowania i Niemiec oraz dowodem na to, że AfD staje się partią ludową. Największym poparciem Alternatywa dla Niemiec cieszy się we wschodnich landach. W Brandenburgii 22 proc. obywateli deklaruje, że w najbliższych wyborach poprze właśnie tę partię, w Turyngii 20 proc., a Meklemburgii Przedmorszu 19 proc.

Horst Seehofer, szef bawarskiej CSU i minister spraw wewnętrznych,

zapewnia, że spór wewnątrz koalicji został całkowicie zażegnany. „Patrzmy do przodu. Przednia szyba jest dużo większa od tylnej” – powiedział. Z kolei premier Bawarii Markus Söder jest przekonany, że kompromis zawarty w sprawie polityki migracyjnej wzmocni pozycję chadeków i pozwoli obniżyć poparcie dla AfD.

Na czym polega kompromis? CDU, CSU i SPD porozumiały się w najważniejszych kwestiach dotyczących zaostrzonej polityki migracyjnej i azylowej. Podpisano wstępne porozumienie regulujące zasady funkcjonowania centrów tranzytowych, do których mają trafiać imigranci zarejestrowani wcześniej w innych krajach oraz ci bez dokumentów.

Tak zwany plan Seehofera przewiduje zatrzymywanie imigrantów na południowej niemieckiej granicy w specjalnych ośrodkach tranzytowych, gdzie będzie sprawdzana ich tożsamość. Służby graniczne otrzymają zgodę na kontrolowanie strefy

przygranicznej, a nawet poszukiwanie w niej imigrantów. Plan szefa resortu spraw wewnętrznych zakłada również wprowadzenie szybkich procedur azylowych. Ponadto MSW będzie monitorować integrację migrantów ze społeczeństwem niemieckim.

Na wyrażenie życzenia SPD ośrodków budowane na południowej niemieckiej granicy nie będą nazywane centrami tranzytowymi, tylko ośrodkami procedur tranzytowych. Nie będzie tam żadnych drutów kolczastych, a imigrant może w nich przebywać maksymalnie do 48 godzin. W tym czasie ma prawo opuścić ośrodek, ale nie wolno mu wjechać do Niemiec. Rodziny z dziećmi otrzymają w ośrodku oddzielne pokoje.

Szefowa frakcji SPD w Bundestagu Andrea Nahles mówi o ostrożnym optymizmie. „Nie ma mowy o tym, żeby Niemcy samodzielnie podejmowały decyzje w kwestii odsyłania imigrantów z granicy. Zgodziliśmy się na szybkie i skuteczniejsze działa-

nia w sprawach azylowych. Do tego wszystkiego nie potrzebujemy żadnych zmian w prawie, bowiem wszystko można załatwić zgodnie z obowiązującymi przepisami” – powiedziała.

Natomiast Horst Seehofer stwierdził, że jest zadowolony z osiągniętego porozumienia. „Patrzcie na zadowolonego ministra. Porozumieliliśmy się z CDU i SPD w sprawie dalszego postępowania w kwestii polityki migracyjnej. To dotyczy także postępowania na granicy, jak również szybkiego zastosowania i wprowadzania w życie konwencji dublińskiej wewnątrz Niemiec” – powiedział po podpisaniu wstępnego porozumienia. Jeszcze w tym roku rząd musi przygotować projekt nowej ustawy migracyjnej.

Zdaniem analityków i ekspertów porozumienie niemieckiej koalicji CDU, CSU i SPD w sprawie polityki migracyjnej i azylowej nie zlikwiduje kryzysu migracyjnego. Na razie Niemcy nie podpisały z żadnym krajem konkretnego porozumienia w kwestii odsyłania do niego z niemieckiej granicy migrantów, którym nie przysługuje w Niemczech azyl i którzy zostali zarejestrowani w innym kraju.

Witold Wojtkiewicz

Biskup Cichy: Tylko wiara jest naszą nadzieją

Pod koniec czerwca minęła 55. rocznica święceń prezbiteratu biskupa Stefana Cichego, obecnie seniora w diecezji legnickiej. Ksiądz biskup święcenia przyjął 23 czerwca 1963 roku z rąk biskupa katowickiego Herberta Bednorza. Bp Stefan Cichy obchodzić będzie także w tym roku rocznicę 20-lecia swoich święceń biskupich, które otrzymał 12 września 1998 roku w katedrze katowickiej, przyjmując biskupie zawołanie *Per crucem ad lucem* („Przez krzyż do światła”).

Przypominamy ważną rozmowę, którą przeprowadziliśmy z księdzem biskupem legnickim dr Stefanem Cichym w Berlinie przy okazji 95. rocznicy powstania Związku Polaków w Niemczech. Rozmawialiśmy o nadziei dla Europy, o roli Polonii w szerzeniu wiary katolickiej w zlaicyzowanym świecie zachodnim.

Czy jego ekscelencja jest zdania, że Polacy mieszkający na Zachodzie mają jakąś specjalną misję do spełnienia w zlaicyzowanej Europie? Czy jesteśmy w stanie dać świadectwo wiary?

Bp Stefan Cichy:

– Polacy jako całość, jako naród mają pewne zadanie do wykonania w całej Europie, co nam przypominał Jan Paweł II, mówiąc: „Kościół w Polsce może ofiarować Europie swoje przywiązanie do wiary, swój natchniony religijnością obyczaj, duszpasterski

wysiłek biskupów i kapłanów”. Nasza obecność w Unii Europejskiej powinna się wiązać z tym, że powinniśmy być świadkami wiary.

Ale dlaczego właśnie my i czy polscy katolicy spełniają pokładane w nich nadzieje?

– Niemcy i inne kraje mają inne tradycje niż nasze, polskie i katolickie, ale nawet oni spodziewali się większego świadectwa ze strony Polaków. Coraz częściej niemieccy duszpasterze skarżą się, że polscy wierni po przyjeździe do Niemiec stopniowo przestają uczęszczać na msze święte. Zdarzają się przypadki, że Polacy wypisują się w swoim miejscu zamieszkania, w tym przypadku mówimy o Niemczech, z Kościoła katolickiego, aby zaoszczędzić na podatku. I bardzo często spotyka ich niemiła niespodzianka, gdy w kościele na terenie Polski pragną zostać ojcem lub matką chrzestną lub pragną zawrzeć ślub

kościelny, a ksiądz odmawia im tej możliwości, gdyż jest w posiadaniu dokumentów ich odejścia z Kościoła katolickiego. Te wszystkie sprawy świadczą dobitnie, że na Polonii w dalszym ciągu spoczywa obowiązek trwania i ciągłego dawania świadectwa wiary. Jeżeli nie odwrócimy się od Chrystusa, to jest nadzieja, że nawet na obczyźnie zostaniemy Polakami i dobrymi katolikami.

W Europie Zachodniej Polak kojarzony jest z silnym katolicyzmem i aby tak zostało, musimy bardziej pielęgnować Chrystusa i ciągle dawać o nim świadectwo. Musimy mieć nadzieję, która pozostaje w modlitwie i miłości do Pana Boga, bowiem być może my, zwykli śmiertelnicy, jesteśmy za słabi i nie ze wszystkim sobie radzimy, ale Bóg jest wszechmocny i sobie poradzi.

Coraz częściej w niemieckich mediach wykiwana jest wiara katolicka, ośmiesza się wszystkie postacie biblijne, kpi się ze wszystkich świętych, także z Jezusa Chrystusa i samego Boga. Jak ekscelencja ocenia taką postawę? Czy w Polsce także czeka nas taka medialna nagonka na katolicyzm?

– Bardzo się obawiam, że w Polsce może być podobnie lub nawet można powiedzieć, że już mamy do czynienia z podobnym zjawiskiem. Przecież niedawno pewien pseudoartysta podarł na scenie biblię. Często także w Polsce jakiś „autorytet” wyśmiewa katolicyzm, a sądy powszechne uznają, iż nikt nie obraża naszych uczuć religijnych, co oznacza, iż już jesteśmy na podobnym etapie. W tej chwili w całej Europie, a nawet na całym świecie mamy do czynienia ze zwykłą nagonką na wszystkich chrześcijan. Musimy to jasno stwierdzić, że chrześcijanie są najbardziej prześladowaną religią na całym globie.

Także Europa nie jest wolna od tego zjawiska. Na Starym Kontynencie mamy do czynienia z jawną walką z krzyżem, ze zwolnieniami z pracy katolików. Ale jednocześnie budujące jest to, że zdarzają się także przypadki odwrotne, kiedy katolicy skutecznie walczą o swoje prawa.

Jak powinniśmy spojrzeć w ostatnich latach na stosunek niemieckich partii chadeckich do chrześcijaństwa i reprezentowanych przez tę wiarę wartości? Coraz częściej politycy chadeccy głosują za in vitro, a nawet za pasywną eutanazją, duża ich część nie widzi nic złego w badaniach preimplantacyjnych, mimo że podczas ich przeprowadzania zabijane są ludzkie zarodki. Już od dawna wielu wyborców tej partii pyta, dlaczego CDU i CSU zapominają o swoich chrześcijańskich korzeniach, czyżby dla nich litera „C” przestała symbolizować skrót od słowa chrześcijańska?

– Takiej postawy nie da się usprawiedliwiać, można ją jedynie potępić. Chrześcijanin nie może pogodzić tych wszystkich wymienionych moralnych i etycznych kwestii ze swoją wiarą. Ale przypomnę, że nawet tak wielka organizacja, jaką jest ONZ, nie patrząc na dar życia, nakazała zamykać okna życia tylko dlatego, że ponoć dziecko ma prawo do poznania matki i ojca. Nie dbamy w Europie o tradycyjną rodzinę, ale upominamy się o związki partnerskie, to jest zwykłe pomieszanie pojęć. Aby się ratować, nie mamy wyjścia i musimy zacząć odnowę moralną od siebie. Należy sięgnąć do Biblii, do katechizmu, do dokumentów Soboru Watykańskiego i trzeba powrócić na drogę prawdy. Do tej pory w wielu krajach dominował katolicyzm masowy, ale bardzo płytki. Dzisiaj w wielu krajach są to dużo mniejsze grupy, ale bardzo zaangażowane i potrafiące pokazać i wytłumaczyć dlaczego wierzą.

Co zdaniem waszej ekscelencji jest naszą nadzieją na przetrwanie w tej bezbożnej zlaicyzowanej Europie?

– Odpowiedź jest wyjątkowo prosta, tylko głęboka wiara jest naszą nadzieją.

Rozmawiał Waldemar Maszewski.



Biskup Stefan Cichy (foto: diecezja legnicka)

Uroki gniewu

Gniew, gniew pospolity, zawsze budzi złe skojarzenia. Jest przejawem tryumfu emocji nad racjonalną oceną świata. Mędrcy radzą zatem, aby wystrzegać się gniewu. Ba, są też i tacy, którzy doradzają, aby w ogóle wyzbyć się wszelkich emocji i dopiero wtedy oceniać zjawiska i planować strategię.

Szkoła Zimnych Analityków czasem jednak niewiele różni się od Cechu Zimnych Drani, którzy największe szalbierstwa i niegodziwości popełniają li tylko w imię zimnej kalkulacji.

Tak, tak!, sceptycznie uśmiechnięty Czytelniku. Pukasz się w czoło i zamierzasz odłożyć ten skromny tekstik do lamusa oczywistości, które niedorobieni autorzy wypisują, gdy nie mają kompletnie nic oryginalnego do zakomunikowania. Pozostaje mi więc obronić się prostym sztychem: a wiesz ty, Mój Kotku, że emocje często niosą więcej dobrego niż te wszystkie makiaweliczne hokus-pokus? „Czysty umysł” znajdziesz jedynie w ksiązkach królewieckich fi-

lozofów. Gdyby Makiawel był tak lisio sprawny, nie miałby tak pokręconego żywota, jak miał.

Piszę zatem swój tekstik w obro- nie emocji, choć nie tych odczuć prymitywnych durniów, którzy potrafią jedynie dyszeć jak byki na arenach i jak te byki niechybnie kończą. Piszę w obronie emocji, które budzą się, gdy ktoś dotknie tabu, świętości, obrazi nasze poczu- cie dobra i sprawiedliwości.

Racjonalisci, zimni wyznawcy szkiełka i oka, z reguły wiele mędrku- ją – jak nieszczęsny Makiawel – a nie- wiele robią. Emocjonałisci są bardziej dynamiczni, jeżeli zatem wyzbędą się ślepej furii, nienawistnej żądz odwe- tu, zazdrosnej modlitwy o nieszczę-

ście bliźniego, mogą zdziałać o wiele więcej niż zimni kalkulatorzy. Gdyby kalkulatorzy mieli udział w zbioro- wych decyzjach naszego narodu, to pewnie do dziś dyszelibyśmy rozdarci między prusactwo, kacapię i austriac- kie gadanie. Możecie sobie zżymać się na emocjonalistów, ale to oni doko- nali niemożliwego, podpalili lont, na końcu którego eksplodowała druga polska niepodległość.

Bronię emocji, także tych zbioro- wych, ważne jest jednak ich natę- żenie. Musimy bowiem baczyć, aby poziom emocji nigdy nie osiągnął takiego wrzenia, za którym zaczyna się już tylko prosta, socjotechniczna manipulacja. Racjonalna pozostaje zatem jedynie ocena faktu, czy na- sze emocje są jeszcze nasze, czy też są już wzbudzane i podgrzewane przez kogoś z zewnątrz.

Dlaczego tak uparłem się, aby bronić emocji w polityce, w życiu społecznym? Bo są szczerze, prawdzi- we, bo służą wzmocnieniu naszych więzi, bo bronią nas przez arktycz- nym chłodem współczesnych, global- nych kalkulacji. Nie lubisz Czytelniku

Sorosa? Nie wstydz się tego, nie jesteś sam, wielu z nas nie znosi tego zgrzy- białego manipulatora i oszusta.

Istnieje szczególna kategoria gniewu, czysta i szczerza. To święty gniew, który powstaje, gdy depczą nam świętości, wartości najważniej- sze dla naszej wspólnoty, gdy gwał- cą nasze – wypracowane w indywi- dualnych i zbiorowych sumieniach – poczucie sprawiedliwości. Istnieją momenty, gdy należy owym świę- tym gniewem wybuchnąć, gwał- townie wystąpić w obronie spraw, które są nienaruszalne.

Świętym gniewem zapalał Pan Je- zus, gdy ujrzał przekupniów w świą- tyni, i z powrozów skrzył bicz. Świę- tym gniewem zapalają Polacy, gdy kolejny rząd nie spełni pokładanych w nim nadziei, a całe gadanie wokół okaże się sprytną ściemą.

„Dobra zmiano”, módl się, aby- śmy nie zapalali świętym gniewem, bo wtedy, jak kamieniem z piosenki Krystyny Prońko, „polecimy jak lawi- na, przez noc, przez noc”.

Witold Gadowski

Rocznica budowy muru berlińskiego

13-go sierpnia o godzinie 1.30 zamknięto w Berlinie wszystkie połączenia drogowe i kolejowe z zachodnią częścią miasta. Od godziny 6.00 Berlin Zachodni został ogrodzony murem i stał się całkowicie odizolowany od świata. Najnowsze badania przeprowadzone przez Niemców pokazują, że ich wiedza obejmująca ten okres historii jest zerowa.

Przy okazji rocznicy budowy muru berlińskiego przeprowadzo- no badania opinii publicznej, które ujawniły skandaliczny poziom wiedzy tutejszego społeczeństwa. Ponad dwie trzecie młodych Niem- ców nic nie wie o swojej najnowszej historii, także dla 40 proc. ludzi po- wyżej 60 lat data 13. sierpnia 1961 roku nie kojarzy się z niczym. Naukowcy, historycy są zszokowani stanem wiedzy swoich obywateli. Hubertus Knabe dyrektor muzeum „Gedenkstaette Berlin-Hohen- schoenhausen”, mieszczącego się w gmachu centralnego więzienia komunistycznej policji „Stasi”, gdzie w czasach byłej NRD reżim więził tysiące niewinnych ludzi, stwierdził, że wyniki badań są szo- kujące. „Nie mam wątpliwości, że w tym wypadku niemiecki system nauczania nie zdał swojego egza- minu – powiedział Knabe i dodał – odpowiedzialni ministrowie mu- sza w końcu te pogłębiającą się lukę w wiedzy naszych uczniów skutecz- nie zamknąć”.

Skandaliczna niewiedza.

W dalszym ciągu jedna czwar- ta Niemców uważa były reżim ko- munistyczny za władzę demokra- tyczną. Już wcześniejsze badania wśród uczniów niemieckich szkół we wszystkich landach ujawniły ich skandalicznie niski poziom wiedzy na tematy współczesnej historii. Wśród uczniów klas 9-10 występuje kompletny brak podstawowej histo- rycznej i obywatelskiej wiedzy. Poło- wa uczniów nie widzi żadnej różnicy pomiędzy nazistowską dyktaturą, komunistyczną NRD i obecną RFN. Tylko 60 proc. potrafiło prawidłowo ocenić, że nazistowskie państwo było dyktaturą, jeszcze gorszą wie- dzę mają niemieccy uczniowie o ko- munistycznym państwie, jakim była NRD, bowiem tylko 30 proc. wie, że to była także dyktatura. Prawie 50 proc. badanych uczniów jest zdania, że narodowy socjalizm w III Rzeszy miał legitymację w drodze demokra- tycznych wyborów. Wyniki są szo- kujące i muszą niepokoić, bowiem pokazują bardzo małą polityczno-

-historyczną wiedzę współczesnych uczniów.

Brak edukacji prowadzi do farsy.

Brak odpowiedniej edukacji do- prowadził do tego, że młodzi Niemcy zarówno ci z zachodu jak i ze wscho- du zaczęli traktować system komuni- styczny i być państw NRD nie jako reżim totalitarny, ale jako zabawny

folklor, którego liczne gadzety moż- na kupić na berlińskich straganach. Władze Berlina ze schronu przeciw- atomowego ostatniego komunistycz- nego bandyty, Ericha Honeckera, tworzą atrakcję turystyczną, w innej dzielnicy powstaje bar „Pod Firmą”, z wystrojem przypominającym pokój przesłuchań komunistycznej policji Stasi. Na pytanie kto zbudował mur berliński niemieccy uczniowie odpo- wiadają, że Gorbaczow, na dalszych miejscach wymieniają Stalina, a na- wet Hitlera.

Waldemar Maszewski, Hamburg



Budowniczy z byłej NRD wybudowali mur w jedną noc

Musimy pamiętać o bohaterach

Kolejne rocznice wybuchu powstania warszawskiego uświadomiły chyba już wszystkim, że choćby „Gazeta Wyborcza” opublikowała jeszcze sto artykułów szkalujących Armię Krajową, a niektórzy autorzy wydali sto kolejnych książek o tym, jak strasznym aktem obłędu i głupoty było powstanie, na nic nie zdadzą się ich wysiłki, a rok 1944 już na zawsze będzie dla Polaków świętą datą.

Co roku pierwszego sierpnia na Powązkach gorąco od zniczy, na ulicach czerwono od rac, na placu Piłsudskiego od tłumy i śpiewu. Wszędzie – i w Polsce, i poza jej granicami – polscy patrioci obchodzą wielką rocznicę, rocznicę bohaterstwa.

Przypomnijmy, że obecnie niemal dwie trzecie Polaków (61 proc.) uważa, że powstanie warszawskie, które wybuchło 1 sierpnia 1944 roku, było potrzebne. Szkoda, że tylko tyłu, ale

obserwując, jak wielu polskich celebrytów, pseudohistoryków wspomaganych przez mainstreamowe media od lat próbuje nam wmówić, że powstanie warszawskie było obłędem, głupotą, a nawet zdradą, należy się cieszyć z tego, że ponad 60 procent naszych rodaków jednak nie dało się zmanipulować.

Należy ubolewać, że w taką bezmyślną narrację deprecjonowania polskiego patriotyzmu wpisują się także



Cześć i chwała Bohaterom

Warszawa oddaje hołd swoim bohaterom

ci publicyści, o których mieliśmy inne wyobrażenie. Przestańcie oczerniać polskich bohaterów. Dość, przestańcie oczerniać powstańców. Weźmy przykład z Niemców, którzy, nie za bardzo mając kogo czcić z tego okresu, wymyślili sobie, że będą czcić niemiec-

kich „antyfaszystów” z pułkownikiem Stauffenbergiem na czele. Tymczasem niektórzy z nas zryw naszych prawdziwych bohaterów nazywają obłędem... I to jest prawdziwy obłęd.

Waldemar Maszewski

Piosenki Powstania Warszawskiego

Te piosenki towarzyszyły żołnierzowi „Powstania Warszawskiego”. W ciężkich chwilach piosenki te podtrzymywały na duchu i zagrzewały do walki. Pomagały wytrwać, znieść trudy walki, łagodziła chwile samotności i tęsknoty za bliskimi. Takie utwory jak „Pałacyk Michła”, „Warszawskie dzieci”, czy „Siekiera, motyka” – śpiewane były nie tylko podczas powstania warszawskiego, ale są śpiewane bardzo chętnie także dzisiaj. Sięgają po nie dzisiejsi wokaliści i wokalistki, twórcy rockowych ballad, kapele podwórkowe, a nawet zespoły disco-polo. Pośpiewajmy.

PAŁACYK MICHŁA

Muzyka: J. Stianthny
Słowa: Józef Szczepański „Ziutek”

Pałacyk Michła, Żytunia, Wola
Bronią jej chłopcy od „Parasola”.
Choć na „Tygrysy” mają „Visy” –
To warszawiaki, fajne chłopaki są!

Ref.
Czuwaj wiara i wyteżaj słuch,
Pręż swój młody duch,
Pracując za dwóch!
Czuwaj wiara i wyteżaj słuch,
Pręż swój młody duch jak stal!

A każdy chłopak chce być ranny,
Sanitariuszki – morowe panny.
A gdy cię kulka trafi jaka,
Poprosisz pannę – da ci buziaka – hej!

Z tyłu za linią dekowniki,
Intendentura, różne umrzyki,
Gotują zupe, czarną kawę
I tym sposobem walczą za sprawę – hej!

Za to dowództwo jest morowe,
Bo w pierwszej linii nadstawia głowę,
A najmorowszy z przełożonych,
To jest nasz „Miecio” – w kółko golony – hej!

Wiara się bije, wiara śpiewa,
Szkoły się złączają, krew ich zalewa,
Różnych sposobów się imają,
Co chwila „szafę” nam posyłają – hej!

Lecz na nic „szafy” i granaty,
Za każdym razem dostają baty,
I co dzień się przybliża chwila,
Że zwyciężymy! I do cywila – hej!

MARSZ MOKOTOWA

Muzyka: J. K. Markowski «Krzysztof»
Słowa: Mirosław Jezierski «Karnisz»

Nie grają nam surmy bojowe
I werble do szturmów nie warczą,
Nam przecież te noce sierpniowe
I prężne ramiona wystarczą.

Niech płynie piosenka z barykad
Wśród bloków, zaułków, ogrodów,
Z chłopcami niech idzie na wypad
Pod rękę przez cały Mokotów.

Ten pierwszy marsz ma dziwną moc,
Tak w piersiach gra, aż braknie tchu,
Czy słońca żar, czy chłodna noc,
Prowadzi nas pod ogniem z łuf.

Ten pierwszy marsz to właśnie zew,
Niech brzmi i trwa przy huku dział,
Batalion gdzieś rozpoczął szturm,
Spłynęła łza i pierwszy strzał!

Niech wiatr ją poniesie do miasta
Jak żagiew płonąca i krwawa,
Niech w górze zawisnie na gwiazdach,
Czy słyszysz, płonąca Warszavo?

Niech zabrzmi w uliczkach znajomych,
W Alejach, gdzie bzy już nie kwitną,
Gdzie w twierdze zmieniły się domy,
A serca z zapалу nie stygną!

Ten pierwszy marsz ma dziwną moc,
Tak w piersiach gra, aż braknie tchu,
Czy słońca żar, czy chłodna noc,
Prowadzi nas pod ogniem z łuf.

Ten pierwszy marsz niech dzień po dniu
W poszumie drzew i w sercach drży
Bez próżnych skarg i zbędnych słów,
To nasza krew i czyjeś łzy!

WARSZAWSKIE DZIECI

Muzyka: Andrzej Panufnik
Słowa: Stanisław Ryszard Dobrowolski «Goliard»

Nie złamię wolnych żadna klęska,
Nie zdróży śmiałych żaden trud,
Pójdziemy razem do zwycięstwa,
Gdy ramię w ramię stanie lud.

Ref.
Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
za każdy kamień twój, stolico, damy krew.
Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
gdy padnie rozkaz twój, poniesiem
wrogom gniew!

Powiśle, Wola i Mokotów,
ulica każda, każdy dom,
gdy padnie pierwszy strzał, bądź gotów,
jak w rękę Boga złoty grom.

Od piły, dłuta, młota, kielni –
Stolico, synów swoich sław,
Że stoją wraz przy tobie wierni
Na straży twych żelaznych praw.

Piastunko naszych snów nad Wisłą
Niejeden u twych stóp już zgaś.
I choćby wszystkim zginać przyszło,
Nie cofnie się już żaden z nas.

Poległym chwała, wolność żywym,
Niech płynie w niebo dumny śpiew,
Wierzmy, że nam Sprawiedliwy
Odplaci za przelaną krew.

Rabunek polskich dzieci

Od kilku lat w niemieckich miastach pokazywana jest wystawa „Zrabowane dzieci, zapomniane ofiary”, opowiadająca o tragicznych losach kilkunastu spośród ponad 30 tys. polskich dzieci z Zamojszczyzny zabranych prawowitym rodzicom i wywiezionych w głąb III Rzeszy, gdzie zostały poddane germanizacji. Dzisiaj rząd RFN odmawia im odszkodowań.

W czasie Aktion Zamość, której celem było całkowite wysiedlenie Polaków z terenu Zamojszczyzny i zasiedlenie go ludnością etnicznie niemiecką z innych krajów Europy, według szacunków historyków od końca listopada 1942 do marca 1943 roku

Dzieci uznane za „mało wartościowe” zsyłano do obozów, gdzie były zabijane zastrzykami z fenolu, wykonywane do eksperymentów medycznych lub jako bank krwi. Akcją kierowała organizacja Lebensborn e.V., która funkcjonowała w struktu-

manizacji w rodzinach zastępczych czy domach dziecka i którym dawano całkowicie nową tożsamość.

Wystawa jest prezentowana w niemieckich miastach od kilku lat. Niemieckie media, komentując ją, cytowały obszerne wypowiedzi osób, które jako dzieci zostały przez nazistów wykradzione rodzicom i wywiezione do Niemiec. Wielu z nich przez lata nie знаło swojej prawdziwej tożsamości, a wielu nie zna jej do dzisiaj.

Czy świat o nich zapomniał?

Zgermanizowane w ten sposób dzieci, które jeszcze żyją i poznały prawdę o swojej tożsamości, zgodnie twierdzą, że są całkowicie zapomnianymi ofiarami II wojny światowej, o których nikt się nie upominał, nie upomina i najprawdopodobniej nie będzie. Do dzisiaj nie wiadomo, ile z polskich dzieci nie zdaje sobie sprawy ze swojego prawdziwego pochodzenia. Większość odpowiedzialnych za te zbrodnie nie została nigdy ukarana. Jedynie koordynator akcji kradzieży dzieci Ulrich Greifelt, który kierował Komisariatem Rzeszy do spraw Umocnienia Niemczyzny (Stabshauptamt Reichskommissar für die Festigung deutschen

Volkstums, RKFDV) został skazany na dożywotnie więzienie. Współpracownicy wydziałów młodzieżowych – Jugendamtów, kierownicy ośrodków „wychowawczych” czy też wychowawcy nie byli nigdy oskarżeni za swoje haniebne czyny.

Gdzie rekompensaty?

Współtwórca wystawy Christoph Schwarz, nauczyciel z Fryburga i prezes stowarzyszenia Zrabowane Dzieci – Zapomniane Ofiary (Geraubte Kinder – Vergessene Opfer e.V.), w rozmowie z „Polakiem w Niemczech” zauważa, że całkowite zapomnienie o zrabowanych dzieciach ma także konsekwencje finansowe, bowiem one, jako jedna z nielicznych grup, nigdy nie otrzymały odszkodowań za krzywdy, jakich doznały od nazistów w czasie II wojny światowej. Christoph Schwarz w imieniu jeszcze żyjących zgermanizowanych polskich dzieci pozwał rząd Niemiec o odszkodowanie. Reprezentuje przed sądem m.in. Hermanna Lüdekinga, który jako 6-letni Roman Roszatowski został w 1942 roku porwany z okupowanej Łodzi i przymusowo umieszczony w niemieckim domu dziecka w Saksonii. Stamtąd trafił do niemieckiej rodziny, której członkowie należeli do organizacji nazistowskich. Od tego momentu nazywa się Hermann Lüdeking. Ofiara prowadzonej przez III Rzeszę masowej germanizacji postanowiła na drodze sądowej dochodzić swoich praw do odszkodowania. Niestety, bezskutecznie.



Protest przed Sądem Administracyjnym w Kolonii.
Od lewej: Christoph Schwarz, Hermann Lüdeking und Alexander Orlow. (autor: Ch. Schwarz)

Niemcy uprowadzili ponad 30 tysięcy dzieci. Dzieci były zabierane przymusowo, często z użyciem podstępów lub w wyniku zamordowania rodziców.

Rabunek dzieci był częścią szerszego założenia przesiedleńczo-germanizacyjnego – Generalnego Planu Wschodniego (Generalplan Ost). Został on opracowany pod kierunkiem Heinricha Himmlera, którego Hitler tajnym dekretem z 7 października 1939 roku mianował Komisarzem Rzeszy do spraw umacniania niemieckiej narodowości, powierzając mu w ten sposób sprawę kolonizacji zdobytych obszarów oraz wysiedlenia podbitych narodów. To Himmler był współtwórcą planu uprowadzania i germanizowania dzieci, uznanych przez pseudonaukowe założenia niemieckiej eugeniki za „wartościowe rasowo”.

Uprowadzone dzieci kierowano do specjalnych ośrodków i wydziałów odpowiednich instytucji, np. obozów selekcji rasowej (Kindererziehungslager), gdzie niszczone im oryginalne metryki urodzenia, zastępując je nowymi, zmieniano nazwiska na niemieckie i dokonywano wstępnej germanizacji. Z obozów germanizacyjnych dzieci przekazywane były rodzinom niemieckim. Niektóre trafiały do domów dziecka.

racz organizacyjnych SS, a jej prezesem był Himmler.

Wiele z tych dzieci nie mogło powrócić po wojnie do swoich rodzin, ponieważ niemieckie urzędy do spraw młodzieży (Jugendamt) fałszowały ich dane osobowe.

Na wystawie pokazano losy części z nich

Informacje o losie polskich dzieci, które zostały podstępnie zrabowane i wywiezione w głąb III Rzeszy, do dzisiaj są w Niemczech prawie całkowicie nieznane. Pierwsza poważna książka na ten temat „Belogen, betrogen und umerzogen” historyka Petera Hartla powstała w 2007 roku. Dopiero od około dziesięciu lat niemieckie pozarządowe organizacje historyczne przy współpracy polskich odpowiedników organizują konferencje, odczyty czy wystawy na ten temat. W ten sposób powstała wystawa „Zrabowane dzieci, zapomniane ofiary”.

Ekspozycja składa się z 45 tablic z informacjami, zdjęciami, dokumentami oraz z kilkunastu filmowych reportaży. Dokumentuje losy kilkunastu z ponad 30 tys. polskich dzieci zrabowanych w latach 1942-1943 swoim rodzicom na Zamojszczyźnie. Poznajemy historie kilkulatków, którzy byli poddani przymusowej ger-



Wystawa „Zrabowane dzieci, porwane ofiary”

Pozew o odszkodowanie oddalony

Niemiecki sąd uznał, że dzieci wykradzione z Polski i następnie zgermanizowane nie zasługują na odszkodowanie. Ofiary wyrażają głębokie oburzenie i rozczarowanie. Dla nikogo nie ulega wątpliwości, co tak- że przyznał w rozmowie z nami Christoph Schwarz, że wyrok przyznający zgermanizowanej osobie odszkodowanie byłby precedensem, na podstawie którego o rekompensatę mogliby się ubiegać inni poszkodowani.

– Jest to hańba, że te dzieci nie otrzymają odszkodowania – tak w rozmowie z „Polakiem w Niemczech” skomentował wyrok sądu administracyjnego Schwarz. – Naturalnie, jest to wielkie rozczarowanie dla ofiar. Niestety, sędziowie w swoim wyroku stwierdzili, że ofiary nie zostały bezpośrednio prześladowane. Widzimy w tym wielką niesprawiedliwość, jest to po prostu skandal – powiedział.

Według Christopha Schwarza przy dobrej woli sędziów i przedstawicieli rządu odszkodowania dla tej grupy poszkodowanych byłyby możliwe. – Sędziowie stwierdzili, że w obecnej sytuacji prawnej nie mogą interpretować prawa, mogą tylko kontrolować, czy Federalne Ministerstwo Finansów działa w tym przypadku prawidłowo. Moim zdaniem obecny stan prawny zezwala,

aby na podstawie obowiązujących przepisów także ta grupa ofiar uzyskała odszkodowanie. Niestety, niemiecki rząd od lat odmawia tym dzieciom uznania za ofiary nazizmu i przyznania im jakiegokolwiek formy rekompensaty – powiedział Christoph Schwarz.

Jego zdaniem resort finansów, jeśli już zdecydował się na wypłacanie jakichkolwiek odszkodowań, to tylko pod wielkim naciskiem z zewnątrz, dobrowolnie jego urzędnicy nigdy tego nie zrobili.

W 2014 roku Federalne Ministerstwo Finansów zdecydowało, że nie będzie wspierać indywidualnych odszkodowań tej grupy osób.

Dzieci z Zamojszczyzny oskarżają

Na Facebooku powstał specjalny profil poświęcony Dzieciom Zamojszczyzny. Czytamy tam m.in., że Państwowe Muzeum na Majdanku poinformowało, iż archeolodzy prowadzący badania na terenie obozu zagłady w Sobiborze odkryli pozostałości budynku, w którym mieściły się komory gazowe. W tamtejszym krematorium spalono przynajmniej jeden pociąg dzieci i wysiedleńców zamarniętych podczas transportu z Zamościa do Warszawy.

Biologiczna zagłada była celem nadrzędnym, którego realizację rozpoczęto od pacyfikacji Zamojszczy-

zny. O wyborze tych terenów jako miejsca kolonizacji zadecydowały również przesłanki gospodarcze. Licznie usytuowane tu folwarki stanowiły dogodne warunki do osadnictwa. Na Zamojszczyźnie były ponadto skupiska starych osadników niemieckich, co również mogło odegrać rolę w przeprowadzeniu kolonizacji na tym terenie.

W efekcie eksperymentalnej akcji wysiedleńczej, która swoim zasięgiem objęła część wsi powiatu zamojskiego, w dniach 6-25 listopada 1941 roku usunięto mieszkańców z Huszczki Dużej, Huszczki Małej, Wysokich, Białobrzegów i Podhuszczki. Akcja ta nie miała szerokiego zasięgu. Wysiedlono 2098 osób, które przewieziono do różnych wsi powiatu hrubieszowskiego. Na miejsce ludności polskiej zasiedlono rolników pochodzenia niemieckiego z okolic Radomia.

Po próbnych przesiedleniach rozpoczęto przygotowania do akcji, która miała objąć swym zasięgiem całą Zamojszczyznę. Termin wysiedleń odsunięto na kilka miesięcy. W tym czasie Niemcy zorganizowali spis ludności, gospodarstw i inwentarza. 4 października 1942 roku w Krakowie odbyła się konferencja, na której ustalono wytyczne dla akcji wysiedlenia Polaków z Zamojszczyzny. Narada poświęcona była politycznej realizacji planów wysiedleńczych.

Według zaleceń Himmlera akcja miała być zakończona w połowie 1943 roku. Zamierzano wysiedlić około pół miliona osób w ciągu siedmiu miesięcy. Organizacyjną stroną przedsięwzięcia zajmowała się Centrala Przesiedleńcza dla Kraju Warty i GG z siedzibą w Łodzi, której szefem był SS-Obersturmbannführer Herman Krumey. W celu sprawnego przeprowadzenia akcji utworzono oddział Centrali Przesiedleńczej w Zamościu, zwany Zweigestelle Zamość. Całością kierował sekretarz stanu do spraw bezpieczeństwa GG SS-Obergruppenführer Friedrich Wilhelm Krüger. Nad bezpośrednim przebiegiem akcji czuwał szef SS i policji dystryktu lubelskiego Odilo Globocnik.

Akcja zaczęła się w nocy z 27 na 28 listopada 1942 roku wysiedleniem osady Skierbieszów oraz okolicznych wsi: Lipina Nowa, Suchodębia, Sady i Zawada. Trwała do marca 1943 roku i objęła powiaty: hrubieszowski, tomaszowski i zamojski. Ze względu na wiosenną ofensywę partyzancką akcję przerwano. Mimo trudnej sytuacji na froncie wschodnim Niemcy zmobilizowali trzy dywizje SS i w dniach 15 czerwca-15 lipca wznowili wysiedlenie ludności.

Waldemar Maszewski,
autor jest korespondentem Polskiego
Radia w Niemczech

Nasz Dom na Altonie

Co tydzień, lub częściej, chodzimy do kościoła św. Józefa na Altonie, ale czy znamy jego ciekawą historię?

Kościół świętego Józefa w tej formie zaistniał w 1732 roku. Należał do najpiękniejszych barokowych Kościołów i został wybudowany jako jeden z pierwszych w Europie po reformacji. Parafia jest najstarszą parafią katolicką w północnej części Niemiec.

W 1594 roku szauenburski Hrabia Adolf 14., do którego gmina Altona należała, po raz pierwszy pozwolił florentyńskiemu kupcowi Alessandro De La Rocca, zamieszkującemu w Hamburgu, na świętowanie katolickich Mszy. W luteranśkim Hamburgu było to zabronione, ze względu na ochronę przed rekatolizacją miasta. W 1658 roku król Friedrich 3 z Danii pozwolił na wolne wyznawanie religii.

28. lipca 1944 roku Kościół św. Józefa został prawie kompletnie zniszczony przez bombę, która spadła za chorem. Tylko wschodnia część i boczne ściany kościoła jak również części dachu pozostały, aczkolwiek bardzo uszkodzone. Cała przednia część kościoła była całkowicie zniszczona.

Dom parafialny został w 1947 roku mozownie odbudowany i w byłym domu sióstr powstała kapliczka. W pierwszych latach powojennych nie było mowy o odbudowie kościoła. Sześć lat później (1953) zaczęto prowadzić rozmowy z miastem Hamburg o całkowitej rekonstrukcji kościoła, który już wtedy był chroniony jako zabytek. 21ego kwietnia rozpoczęto odgruzowywanie i likwidację krypty.

11 grudnia 1955 roku, bezpośrednio po zakończeniu budowy sufragan (biskup pomocniczy) Johannes von Rudloff poświęcił kościół uroczystą mszą pontyfikalną.

Z byłego pięknego barokowego kościoła pozostało nie wiele. W myśl ducha czasu kościół został nowoczesnie, to znaczy skromnie wyposażony. Na początku lat siedemdziesiątych zdecydowano, że tej „łysej i nagiej” przestrzeni kościoła z czasu odbudowy, należy nadać ponownie barokowy charakter. W latach 1976 i 1978 architekt Joern Rau sztukaterią i odpowiednim kolorem, jak również oświetleniem nadał wnętrzu kościoła powściągliwy, przyjemny typowo barokowy wygląd. Barokowy ołtarz sprowadzony z Salzkotten, tak samo jak boczne ołtarze i także konfesjonały, jak również

droga krzyżowa utrzymują płynnie wyznaczony styl barokowy kościoła. Główny ołtarz został zaprojektowany przez Pana Benedykta Möllera z Salzkotten.

Patryk Nowak.



Kościół Św. Józefa w Hamburgu
(Polska Misja Katolicka)

„Operacja Gomora” i śmierć polskich więźniów

20 lipca w Hamburgu w krypcie kościoła św. Mikołaja otwarto wystawę pt. „Operacja Gomora”, która przypomina o serii nalotów bombowych na miasto przeprowadzonych przez brytyjski RAF i amerykański USAAF latem 1943 roku. Część ekspozycji poświęcona jest więźniom niemieckich obozów, którzy zostali zmuszeni do odgruzowywania zbombardowanej aglomeracji i masowo przy tym ginęli. Zdecydowana większość poległych to byli Polacy. Wystawę można oglądać do 29 września.

Naloty dywanowe na Hamburg, którym brytyjskie dowództwo Królewskich Sił Powietrznych nadało kryptonim „Gomora”, trwające od 24 lipca do 4 sierpnia 1943 roku, miały być bolesnym ciosem zadany

próbować ominąć niemiecką obronę przeciwlotniczą i po raz pierwszy zastosowali tzw. okna (window). Były to pakiety odpowiednich rozmiarów folii metalizowanej, które zrzucane z samolotów w minutowych odstę-

zginęło co najmniej 42 tys. mieszkańców, 125 tys. zostało rannych, a 900 tys. straciło dach nad głową i musiało uciekać.

Niespodziewanym skutkiem nalotów była tzw. burza ogniowa. Tysiące pojedynczych pożarów wywołanych przez zrzucone bomby zaczęły się ze sobą łączyć, tworząc ogniste piekło. Temperatura na ulicach dochodziła do ponad 1000 stopni Celsjusza. Bijące w niebo płomienie tak gwałtownie zasysały tlen z otoczenia, że wywołało to porywy wiatru dochodzące do 240 km/h, wyrwijące drzewa, przewracające ludzi i rozsypujące płonące szczątki na nieobjętych nalotem terenach.

Nieludzko wykorzystani więźniowie

Już po czterech tygodniach od ataków w wielu hamburskich zakładach częściowo przywrócono pracę. Jednak potrzeba było dwunastu miesięcy, aby poziom produkcji przemysłowej Hamburga osiągnął wielkość sprzed nalotów. Przyczynili się do tego m.in. polscy więźniowie, których ówczesne hamburskie władze zmusiły, by jeszcze w trakcie trwania bombardowania odgruzowywali miasto, przede wszystkim port, oraz przenosili zwłoki zabitych. Niestety, nie pozwolono im

korzystać ze schronów, więc podczas kolejnych nalotów masowo ginęli pod gruzami. Zajmowali się też wyszukiwaniem niewybuchów, co także przyczyniało się do ich śmierci. Do tej pory nie jest znana dokładna liczba polskich więźniów, którzy zginęli przy odgruzowywaniu Hamburga. Niemieckie źródła, skąpe w tej kwestii, mówią o „kilkuset”. Część polskich źródeł podaje liczbę wielokrotnie większą. Niestety, brakuje dokładnych opracowań na ten temat.

Polska pamięć w Hamburgu

Na cmentarzu w Harburgu (dzielnicy Hamburga) znajduje się mogiła 17 powstańców warszawskich, żołnierzy Armii Krajowej, którzy po upadku powstania i wywózce do Niemiec zginęli 22 marca 1945 roku przy odgruzowywaniu Hamburga w czasie nalotów alianckich. Historia 17 bohaterów powstania warszawskiego nie tak dawno była całkowicie nieznana. Dopiero po informacjach IPN, danych dostępnych w Internecie, a także dzięki inicjatywie hamburskiej Polonii, m.in. Haliny Morhöfer-Wójcik, udało się ustalić szczegóły z życia kilku powstańców spoczywających na cmentarzu w Harburgu.

To właśnie w miejscu ich pochówku od wielu lat Polacy mieszkający w Hamburgu i okolicach wraz z przedstawicielami polskiej dyplomacji, Polskiej Misji Katolickiej oraz wielu polonijnych organizacji, takich jak Związek Polaków w Niemczech, Kluby Gazety Polskiej czy Koła Radia Maryja, uroczystie obchodzą rocznicę wybuchu powstania warszawskiego. Także w tym roku 1 sierpnia przy mogile siedemnastu żołnierzy AK konsul generalny RP w Hamburgu Piotr Golema wspólnie z Polską Misją Katolicką zorganizował te uroczystości.

Witold Wojtkiewicz



Mogiła 17. Żołnierzy AK, którzy zginęli śmiercią męczeńską podczas odgruzowania Hamburga w 1945 roku

spodarcę III Rzeszy. Hamburg był drugim pod względem wielkości miastem Niemiec (1,5 mln mieszkańców) i największym portem w Europie. Działo w nim kilkanaście zakładów zbrojeniowych i cztery stocznie budujące masowo okręty podwodne, tak niebezpieczne dla aliantów – U-Booty. Celem operacji było możliwie całkowite zniszczenie miasta.

Największe naloty II wojny światowej

Decyzję o zmasowanym bombardowaniu Hamburga podjął dowódca RAF gen. Arthur Harris. Miasto z racji swego znaczenia było dobrze strzeżone. Niemcy skoncentrowali wokół niego w ramach obrony przeciwlotniczej m.in. 54 baterie ciężkiej artylerii, 22 baterie reflektorów, a podejść do portu strzegło około 20 sekcji niemieckich myśliwców nocnych. Alianci

pach powodowały błędne odczyty niemieckich stacji radarowych i powodowały niewydolność niemieckiej obrony przeciwlotniczej. Metoda okazała się nad wyraz skuteczna.

W ciągu dziesięciu dni trwania operacji alianci przeprowadzili siedem nalotów. Na Hamburg zrzucano 9000 ton bomb. Całkowitemu zniszczeniu uległo 6200 akrów zabudowy, co stanowiło 74 proc. powierzchni miasta. Zburzono bądź trwale uszkodzono 580 zakładów przemysłowych, w tym wszystkie stocznie okrętów podwodnych oraz pobliską wytwórnię silników Diesla.

Ginę mieszkańcy

Niestety, podczas nalotów zniszczono nie tylko infrastrukturę przemysłową, ucierpiała też część cywilna miasta, a także zginęli ludzie. Szacuje się, że w trakcie operacji „Gomora”



Wystawa „Operacja Gomora” w Hamburgu

Rocznica konferencji poczdamskiej

17 lipca 1945 roku rozpoczęła się w pałacu Cecilienhof w Poczdamie pod Berlinem ostatnia konferencja przedstawicieli trzech zwycięskich mocarstw alianckich: ZSRS, USA i Wielkiej Brytanii. Jej postanowienia stały się podstawą powojennego ładu w Europie, który na długie lata wpełchnął Polskę w objęcia Stalina.

Najpierw planowano, że konferencja odbędzie się w niemieckiej stolicy, ale miasto było tak zniszczone, iż okazało się to niemożliwe. Obrady, w których udział wzięli: ze strony sowieckiej Józef Stalin, amerykańskiej – prezydent Harry S. Truman oraz brytyjskiej – premier Winston Churchill, trwały dwa

Wschodnich na rzecz ZSRS. Odano w zarząd Polsce część terytorium III Rzeszy zwaną Ziemiemi Odzyskanymi (Szczecin, ziemie na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, obszar Wolnego Miasta Gdańska, południową część Prus Wschodnich). Podjęto też decyzję w sprawie wysiedlenia Niemców z obsza-

ścia. Czyli według tej wykładni takie miasta jak: Szczecin, Police, Trzebież, Nowe Warpno czy Kołbaskowo, położone na zachód od Odry, do Polski nie należą. Jak przyznają historycy, kwestia Szczecina i pozostałych miejscowości została w Poczdamie w 1945 roku najprawdopodobniej zapomniana. Gdybyśmy mieli więc powoływać się na umowę poczdamską, Szczecina można by nie uznać za należący do Polski. Całe szczęście, że Niemcy nigdy nie ośmieliły się podjąć tego tematu i zgłosić swojego prawa do miasta i innych obszarów na zachód

Ten błąd został naprawiony dopiero w 1951 roku, gdy podpisywano umowę między NRD a Polską, gdzie jest mowa o Szczecinie leżącym w polskich granicach.

Zapomniana granica morska

Problem graniczny mamy z Niemcami także w kwestii naszej wspólnej granicy morskiej. Niemcy, lekceważąc obowiązującą, podpisaną w Berlinie 22 maja 1989 roku „Umowę między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną w sprawie rozgraniczenia obszarów morskich w Zatoce Pomorskiej”, twierdzą, że północna część toru podejściowego, tzw. północnego, do portów Szczecin i Świnoujście oraz kotwicznisko nr 3 należą do ich wyłącznej strefy ekonomicznej. Natomiast strona polska, opierając się na zawartej umowie z NRD, którego prawnym spadkobiercą jest obecne państwo niemieckie, przekonuje, że cały tor północny wraz z kotwicznikiem nr 3 znajdują się na morzu terytorialnym Polski, bądź na morzu otwartym. Ten konflikt graniczny między Polską a Niemcami trwa już od zakończenia II wojny światowej i do dzisiaj nie został załatwiony. Jak twierdzi historyk prof. dr hab. Bogdan Musiał, sprawa ciągnie się dlatego, że układ poczdamski nie tylko nie uregulował kwestii przynależności Szczecina, ale też nie zdefiniował dokładnie przebiegu zachodniej polskiej granicy morskiej. – Tak na dobrą sprawę w Poczdamie zapomniano o dokładnym wytyczeniu zachodniej morskiej granicy Polski – powiedział prof. Musiał.

Czesław Makulski



Pałac Cecilienhof w Berlinie gdzie odbyła się Konferencja Poczdamka

tygodnie. Po 11 dniach z powodu przegranych wyborów Churchilla zastąpił nowy premier, przywódca Partii Pracy Clement Atlee.

Głównym celem obrad było ustalenie wspólnego stanowiska Wielkiej Trójki w sprawie przyszłości Niemiec po kapitulacji III Rzeszy oraz określenie zasad porządku międzynarodowego w Europie po II wojnie światowej. Na konferencji zdecydowano o całkowitym zdemilitaryzowaniu, zdenazyfikowaniu oraz zdecentralizowaniu gospodarczym i administracyjnym Niemiec, a także o ukaraniu zbrodniarzy wojennych.

Początek podziału

Dla Polski i Polaków konferencja miała nadzwyczajne znaczenie, ponieważ to właśnie tu ustalono północną i zachodnią granicę Polski na Odrze, Nysie Łużyckiej i Morzu Bałtyckim oraz przypieczętowano ostatecznie utratę Kresów

ru Polski, Czechosłowacji i Węgier. Przywódcy wielkich mocarstw uzgodnili ponadto kwestię reparacji i odszkodowań wojennych, które miały zostać wyegzekwowane od Niemiec. Na wniosek Stalina Polskę wyłączono z bezpośredniego udziału w spłatach. W późniejszym czasie Moskwa miała przyznać Polsce 15 proc. swojej części odszkodowań.

Postanowienia konferencji poczdamskiej stały się podstawą powojennego układu sił na kontynencie. Dały początek podziałowi Europy na dwa rywalizujące ze sobą bloki.

Czyż jest Szczecin

Prawie zupełnie nieznaną opinię publicznej jest sprawa północnego lądowego odcinka polsko-niemieckiej granicy. Zgodnie z treścią umowy podpisanej w Poczdamie do Polski zalicza się tereny leżące na wschód od Odry aż do jej uj-

skąd od Odry.

Historyk profesor Bogdan Musiał twierdzi, że Stalin już wcześniej 20 lutego 1945 roku wytyczył granicę i podjął decyzję o tym, że Szczecin będzie miastem polskim, ale najprawdopodobniej podczas obrad poczdamskich po prostu o tym zapomniano i podpisano umowę, w której wyznaczono nowe polskie granice w zasadzie bez Szczecina.



Oryginalny stół przy którym obradowali przywódcy Rosji, Wielkiej Brytanii oraz USA

Zapomniana rocznica z Serbołużyczanami w tle

1000 lat temu, w styczniu 1018 roku w Budziszynie podpisany został pokój kończący serię wojen między cesarzem Henrykiem II a Bolesławem Chrobrym – wówczas jeszcze nie królem. Mimo iż wydarzenie to oznaczało dla młodziutkiego państwa polskiego ogromny sukces i dawało Słowiańszczyźnie szansę na przerwanie na zachód od Odry, jego okrągła rocznica przeszła nad Wisłą praktycznie bez echa.

Są takie momenty w dziejach świata, kiedy zmiana władcy – nawet w obrębie jednej dynastii – generuje całkowitą woltę w polityce zagranicznej. Trzymając się tematyki niemieckiej, można w tym kontekście wspomnieć o tzw. „cudzie domu brandenburskiego” podczas wojny siedmioletniej. Śmierć nieprzejednanego wroga Prus w osobie carycy Elżbiety i wstąpienie na tronie germanofila Piotra III najprawdopodobniej uratowały państwo Fryderyka II przed na serio rozumianą anihilacją.

Podobnie rzecz się miała w stosunkach polsko-niemieckich u progu II Millenium. W roku 1002, a więc tuż po zjeździe gnieźnieńskim, podczas którego Bolesław I został wyniesiony do rangi cesarskiego towarzysza, do wieczności przeniósł się jeden z najbardziej propolsko nastawionych władców Niemiec w dziejach – Otto III. Nie czekając na rezultat wojny sukcesyjnej w Rzeszy, Chrobry wykorzystał moment osłabienia zachodniego sąsiada, odbierając mu Miśnię, Milsko i Łużycę.

Otwórzmy na chwilę nawias, zadając pytanie o to, jakim językiem witali, bądź wyklinali polskiego księcia mieszkańcy tych terenów?

Przyzwyczajaliśmy się myśleć, że czcigodny korpus Słowiańszczyzny w wydaniu lechickim oddzielają od żywiołu niemieckiego dwa ciekłe wodne, z których jeden, szczególnie w okolicach Zgorzelca – przypomina raczej rów melioracyjny. Nic bardziej błędnego – i nie chodzi wcale o to, że współczesne granice w Europie są relatywnie młode. Do dzisiaj bowiem na terenie dzisiejszej Saksonii i Brandenburgii (nazwa której nb. pochodzi najprawdopodobniej od dawnego grodu plemienia Stodoran – Brenny) mieszkają potomkowie dawnych Słowian za-

odrzańskich, zbiorczo nazywanych Serbołużyczanami.

Dlaczego o tym mówimy? Ano właśnie dlatego, żeby podkreślić, że w wojnę lat 1002-1018 zaangażowanych było nie dwóch – myśl wędruje ku Niemcom i Polakom – zbiorowych aktorów dramatu. Pragnąc hołd oddać prawdzie, należy wymienić jeszcze owych, przywołanych przed chwilą Serbołużyczan, będących przedmiotem sporu między Henrykiem a Bolesławem.

Nie czas ani miejsce, by opisywać przebieg owej wojny, która sama w sobie dzieli się na trzy zasadnicze podokresy. Naszą rzeczą jest nawiązywać do pokoju budziszynskiego, na mocy którego serbołużyckie ziemie – tzn. Milsko i Łużycę – dostały się Polsce. Nawet jeśli syn Bolesława, Mieszko II roztrwonil tamto zwycięstwo, dało ono asumpt, by myśleć o owych ziemiach przynajmniej w kategoriach polsko-niemieckiej krainy spornej.

Tymczasem wróćmy jeszcze do Serbołużyczan. Co działo się z nimi przez ostatnie 1000 lat? Z jednej strony – res autem certa est – ulegali systematycznej germanizacji,

z drugiej jeszcze za panowania cesarza Zygmunta Luksemburskiego tworzyli oni – nie bez lekceważenia względów etnolingwistycznych – część Królestwa Czech.

Obecnie ludność będąca przedmiotem rozgrywki między Henrykiem II a Bolesławem Chrobrym liczy około 50 tysięcy osób. Wielka ich część mieszka na terenie III RP, ponieważ pierwotnie granica między Serbołużyczanami a wrosłymi w polskość Dziadoszami (nikt tej nazwy współcześnie dla żartu nie wymyślił!) przebiegała minimalnie na wschód od linii Nysy Łużyckiej. To sprawia, że takie miasta jak Żagań, Żary, czy Bród dają obecnej Polsce niewielkie – ale zawsze – prawo do występowania w obronie praw Serbołużyczan, funkcjonujących w Niemczech na zasadzie mniejszości, co generuje określone skutki prawne, np. nakłada na władze obowiązek zalegalizowania szkół utrakwistycznych.

Serbołużyczanie bowiem, będąc w przeciwieństwie do Polaków, traktowani jako grupa uprzywilejowana, wciąż mają pod górkę. Kiedy wraz ze zjednoczeniem Nie-

miec można było na nowo rozrysować mapę administracyjną kraju – zwłaszcza zaś dawnego NRD, ówczesny kanclerz Helmut Kohl odmówił połączenia historycznie zespolonych Górnych i Dolnych Łużyc, które ostatecznie znalazły się w dwóch osobnych landach: Brandenburgii i Saksonii.

Tymczasem do niedawna – po 2015 rzeczy uległy pewnej zmianie – rząd w Warszawie, wbrew interesom Polski, robił wszystko, by przypodobać się Bismarckowi XXI wieku, czyli kanclerzowi Merkel. W obrębie tej polityki nikomu do głowy nie przyszło o pewnych sprawach nawet się zająć. Na przykład o pięknej postaci Jana Skali, serbołużyckiego działacza społecznego, w XX-leciu międzywojennym gorąco popierającego postulat Związku Polaków w Niemczech. Obecna sytuacja polityczna pozwala na to, by dla lepszych relacji polsko-niemieckich w przyszłości wydobywać zapomniane epizody wspólnej historii po to, by nie zagrażały nam, niczym odnajdywane raz po raz niewypały z czasów II wojny światowej. W tym przypadku sprawa jest o tyle istotna, iż stoimy przed szansą wyłowienia staczającego się w mrok niepamięci pokrewny nam etnos, niemal zupełnie rozwalcowany przez makrohistorię.

Dominik Szczęsny-Kostanecki



100 rocznica Pokoju w Budziszynie



„Zawsze wierni Polsce” Dzieje Związku Polaków w Niemczech

„Der Republik Polen immer treu sein”
Die Geschichte des Bundes der Polen in Deutschland



„Autochtoni” Die „Autochthonen”

We wschodniej części państwa pruskiego polskość była obecna w różnym stopniu i formie. Niewątpliwie jej opoką był Poznań, który wraz z całą Wielkopolską nie tylko wchodził w skład przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, ale też przeżył ważny epizod narodowy w okresie napoleońskim i podczas Wiosny Ludów. Polskość była też bardzo silna na zagarniętych przez Prusy pozostałych terenach przedrozbiorowej Polski.

In dem westlichen Teil Preußens war das Polentum in unterschiedlichem Grad und in verschiedenster Form anwesend. Ihr Fundament war unzweifelhaft die Stadt Posen, welche mit der gesamten Region Großpolen (Wielkoposka) in die Zusammensetzung Polens vor seiner Teilung gehörte, aber auch eine wichtige nationale Episode in der Napoleon-Epoche und die Europäischen Revolution (1848-1849) überstand. Stark ausgeprägt war das Polentum auch auf den durch Preußen angeeigneten Gebieten, die zu Polen vor seiner Teilung gehörten.



Polskie plakaty popierające plebiscyt na Górnym Śląsku / Polish Plakats, die die Volksabstimmung in Oberschlesien vorangehen



Twórca polskiej niepodległości Józef Piłsudski nad zwalonym niemieckim słupem granicznym. W tle kontur odrodzonej Polski / Der Gründer der polnischen Unabhängigkeit, Józef Piłsudski, vor einem umgeworfenen deutschen Grenzposten. Der Umriss des wiedergeborenen Polens, im Hintergrund

W dziewiętnastym wieku polska świadomość narodowa przebudziła się również na terenach Mazur i Górnego Śląska, które, nie wchodząc w skład I Rzeczypospolitej, zachowały jednak przewagę etniczną ludności polskiej.

Im 19 Jahrhundert erwachte das polnische Bewusstsein auch auf den Gebieten der Masuren und Oberschlesien, die zwar nicht in die Zusammensetzung von Polen-Litauen gehörten, aber auf denen dennoch die ethnische polnische Bevölkerung überwiegenden Maße erhalten blieb.

Po I wojnie światowej na skutek polskich powstań, plebiscytów oraz decyzji wielkich mocarstw znaczna część terenów, na których przeważali Polacy, znalazła się w granicach odrodzonego państwa.

Der Großteil der Gebiete, auf denen polnische Bürger lebten, befand sich nach dem ersten Weltkrieg als Folge zahlreicher polnischer Aufstände, Volksabstimmungen und der Entscheidung der Großmächte wieder in den Grenzen des Wiedergeborenen Staates.

Po ostatecznym ustaleniu granic i powrotach do kraju w Niemczech pozostało jednak około miliona Polaków, co zrodziło potrzebę powołania jednolitej reprezentacji, wspólnej dla wschodnich i zachodnich terenów Niemiec.

Nach dem endgültigen Festlegen der Grenzen und der Rückkehr in das Vaterland blieben in Deutschland jedoch um die eine Million Polen, was das Bedürfnis weckte, eine einheitliche Vertretung für die westlichen und östlichen Gebiete Deutschlands zu Gründen.

